Mirosław Karwat

**IGRZYSKA MAKIAWELISTÓW**

Wyznawców dobra, prawdy i piękna polityka współczesna może mniej przeraża niż ta z dawnych epok, ale z pewnością bardziej zniesmacza. Wcześniej polityka wzbudzała trwogę moralistów i estetów skalą brutalności i okrucieństwa, stopniem bezbronności zwykłego i niewinnego niczemu człowieka. Teraz budzi odrazę trywialnością i jałowością medialno-parlamentarnych pyskówek i przepychanek, żenującym stylem krętactwa w sosie patetycznego frazesu i bełkotu, natężeniem pospolitej niekompetencji i nieudacznictwa, mieszanką cwaniactwa i pretensjonalnego kiczu oraz, niestety, przyzwoleniem, nawet aprobatą społeczną dla bezideowości, bezguścia, bezproduktywności, nieodpowiedzialności. Polityka zaczyna przypominać igrzyska, w których zawody (jak mecze ligowe) rozgrywane są bez końca, lecz ich wynik - każdego z osobna, jak i w pewnym ciągu, podsumowaniu - i tak nie ma żadnego znaczenia, niczego nie rozwiązuje, nie posuwa naprzód. To politykierska degeneracja.

Demokraci załamują ręce nie tyle nawet nad nawrotem dyktatorów lub dyktatorków, ile nad tym, że „lud” współczesny - przecież już nie skazany na nędzę i ciemnotę jak dawni prostaczkowie - sam z ochotą wybiera i woli przy władzy zamordystów i hochsztaplerów. Ten lud zadowala się tym, że dostaje marchewkę w czasie, gdy dla malkontentów kija nie zabraknie. I prosi o jeszcze (jeszcze raz marchewka dla nas, kij dla przeszkadzających w dokarmianiu). Pięknoduchy nie rozumieją, że „suweren” nie kieruje się zasadami, wartościami, świętościami, ale ofertą, udziałami.

Autorytarni wodzowie i wodzusie oscylują między klasyczną demagogią (i kiełbasą wyborczą, która w ich ustach rośnie równocześnie z nosem Pinokia), klasycznym jawnym zamordyzmem a… makiawelizmem. Makiawelizm to bardziej wyrafinowana forma samowoli i sobiepaństwa niż ta oparta na zbiorowym błogosławieństwie za miedziaki i z wdzięczności za schlebianie zbiorowej próżności lub wściekłości, ale i ta oparta na jawnej arogancji i przemocy.

W epoce Dobrej Zmiany ta niewybredna demagogia (obliczona jednak już nie na lud „ciemny i głupi”, lecz zdemoralizowany klientelizmem i własnym cwaniactwem) oraz praktyka zastraszania opornych groźbą siły i spacyfikowania przez użycie siły dopełniana jest - za sprawą Pana Prezesa, ale i niektórych jego zauszników - imponującą, w każdym razie zaskakującą dla politycznych rutyniarzy w kręgu demokratów i legalistów, inwencją w zastosowaniu podstępu. Dobitnie ukazał to proces rozbrojenia i podporządkowania rządzącym parlamentu i sądownictwa, w którym uderzał kontrast między strategiczną dalekosiężnością i konsekwencją partii rządzącej a defensywnym i doraźnym charakterem oporu opozycji.

Ale upewnijmy się najpierw, czy aby na pewno dobrze rozumiemy, czym jest makiawelizm.

**Wyróżniki makiawelizmu - stereotypowe i ścisłe**

W tradycyjnym, stereotypowym ujęciu - powielanym w licznych słownikach, podręcznikach i frazesach komentatorskich - makiawelizm utożsamiany jest po prostu z podstępnością, przemiennym lub równoczesnym stosowaniem siły oraz manipulacji i kłamstwa, z hipokryzją, z profanacją najwznioślejszych pojęć, symboli i zasad, z pogardą dla zasad i hamulców moralnych w imię skuteczności. To jednak ujęcie zbyt szerokie.

Nie każdy przypadek obłudy, wiarołomstwa (nawet z góry zaplanowanego) i zdrady, zaprzeczania czynami własnym słowom jest po prostu i aż makiawelizmem. Ba, nie każdy, kto hołduje dewizie „cel uświęca środki” jest makiawelistą. Policjant zwalczający nielegalnymi metodami przestępczość nie zawsze imponuje manipulatorską finezją. „Po trupach do celu” kroczą także wodzowie na wojnie, politycy lub menadżerowie bezwzględni w gotowości niszczenia innych, deptania zasad współżycia, którzy jednak w tym celu nie muszą (zresztą, często nie potrafią) starać się o wzniosłe i wysublimowane usprawiedliwienia lub pozory dla swej brutalności. „Wszystkie chwyty dozwolone” to również dewiza hochsztaplerów, malwersantów, kombinatorów, aferzystów. Oraz pospolitych pieniaczy. Ale nie przesadzajmy, „kreatywna księgowość” czy giełdowe machlojki to niekoniecznie aż makiawelizm. A kiedy w totalitarnej dwójmowie nazywamy Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego instytucję, której istotą jest stwarzanie powszechnego, zbiorowego niebezpieczeństwa - nawet dla najbardziej posłusznych, pokornych i gorliwych, samo w sobie to także nie jest jeszcze makiawelizmem, choć może być z nim sprzężone w całokształcie praktyki politycznej.

Dewiza „cel uświęca środki” ma sens ściśle makiaweliczny dopiero wtedy, gdy użyte środki pozorują inny cel niż ten rzeczywisty, właściwy albo ostateczny, ale silnie sugerują ten cel pozorny lub żerują na poczuciu oczywistości w wyobrażeniach o tym, czemu dane działanie lub zastosowana metoda ma służyć.

Makiawelizm jest sprzężony z manipulacją, lecz nie w tym obiegowym, a błędnym rozumieniu manipulacji, że adresat / obiekt oddziaływania nie jest świadomy tego faktu lub jego intencji lub skutków. Wręcz przeciwnie, w repertuarze makiawelistów dominują działania wikłające ludzi w sytuacje, których są w jakiejś mierze świadomi i im przeciwni, którym jednak nie są w stanie zapobiec ani też nie są w stanie się z nich wyplątać. Domena makiawelizmu to pułapki z potrzaskiem, fakty dokonane, intrygi oraz brutalna destrukcja wyobrażeń ofiar o tym, co jest normalne, logiczne, przewidywalne, możliwe.

**Przewagi makiawelistów**

Inteligencja makiaweliczna (taki termin ukuli psycholodzy) to szczególny rodzaj skłonności i uzdolnień zarazem. To zupełnie inny rodzaj inteligencji niż dociekliwość i subtelność myślenia intelektualisty, przenikliwość i rozwaga mędrca. Pod tym względem makiawelista może być nawet prymitywem, jednak góruje nad nimi „zmysłem praktycznym”, manipulatorskim talentem taktycznym.

Na „szatańską” sprawność w przechytrzaniu i zaskakiwaniu innych, ustawianiu ich sobie i rozstawiania po kątach składa się cały splot właściwości: przebiegłość, inwencja godna wynalazcy i kreatywność w działaniach niekonwencjonalnych.

Makiawelista zwykle przekracza granice wyobraźni tych, których rozgrywa. Bezceremonialnie narusza reguły gry i własne zapowiedzi, zobowiązania; a czyni to tym chętniej i tym łatwiej, jeśli inni już mu zawierzyli, nabrali się na piękne słowa i gesty czy akty „dobrej woli” i ustępstwa będące tylko przynętą. Nie krępuje go gorset dobrych obyczajów ani „kwestia smaku”. Nic sobie nie robi z ograniczeń w postaci procedur, rygorów prawnych - nawet tych opatrzonych jakąś sankcją. Wie bowiem dobrze, że te sankcje można w tyłku zmieścić, gdy zastosuje się taktykę faktów dokonanych, zwykle nieodwracalnych.

Jego przewaga nad rywalami, przeciwnikami czy kontrolerami polega na cynizmie, który uwalnia go od pięknoduchowskich skrupułów i dżentelmeńskiej połowiczności, wahań, zakłopotania. A w rezultacie na umiejętności zaskakiwania czymś, co „w głowie się nie mieści(ło)”, co przerasta naturalne wyobrażenia, przewidywania i oczekiwania. Wreszcie - na umiejętności przeistaczania opornych w pomocników, ofiar we wspólników, sprzeciwu w trybik własnej machiny, posłużenia się cudzymi zamiarami, słowami, czynami we własnym działaniu, ale w sposób zaprzeczający czyimś intencjom i przewidywaniom. Ktoś np. chciał kogoś obronić lub pochwalić, a przekonuje się, że go… pogrążył.

Ten rodzaj talentu z równym powodzeniem można zastosować w służbie i z pożytkiem dla wspólnoty (choć nieelegancko) - jak to nieraz ma miejsce w dyplomacji, pracy wywiadu, w walce z mafijną przestępczością. Ale można też takim darem posługiwać się wyłącznie na użytek partykularny (osobisty, klikowy, partyjniacki), bez oglądania się na społeczne szkody, nawet te nieodwracalne.

**Przewrotność i samozaprzeczenie**

O makiawelizmie w rozumieniu ścisłym i adekwatnym możemy mówić wtedy, gdy mamy do czynienia z postępowaniem opartym na rozmyślnej **przewrotności**, a nawet wręcz **perfidii.** Wtedy realizacji celu służy coś więcej niż zwykła obłuda, gra pozorów i instrumentalne posłużenie się pewnymi zasadami, wartościami lub okolicznościami (np. klęskami zbiorowymi, cierpieniami lub frustracjami pewnych grup społecznych). Makiawelizmem jest, jeśli - traktując to czy tamto jako instrument (okazję, pretekst, narzędzie) działania, i to działania bezceremonialnie lekceważącego pewne zasady czy ograniczenia, w tym własne zobowiązania, śluby, deklaracje - czynimy to w dodatku nie tylko w ten sposób, że profanujemy pewną świętość, ale przy tym zaprzeczamy istocie, naturze tego „instrumentu”. A bywa, że zaprzeczamy samym sobie, przekreślamy własną tożsamość. Wyzwoliciel staje się gnębicielem; postępowiec budowniczym anachronizmów; racjonalista z poczuciem pedagogicznej misji upodmiotowienia ludu… ogłupiaczem mas, kapłanem mitów, pokrętnym propagandystą.

Co więcej, makiawelizmem jest, gdy powołując się na jakiś wzniosły cel lub np. jakiś stały obowiązek (działanie w imię racji stanu, bezpieczeństwa wspólnoty, w obronie jej tożsamości itp.) właśnie obranym sposobem postępowania ten cel lub wartość jakoby dzięki temu realizowaną faktycznie przekreślamy.

Tak właśnie było nieraz w historii, gdy „ewangelizacja” (krucjaty i podboje kolonialne pod wezwaniem religii miłosierdzia) uświęcała grabież i zbrodniczą eksterminacje całych populacji; gdy w pomocy Stalina dla walczącej Republiki Hiszpańskiej faktycznym celem było nie tyle przeciwstawienie się faszyzmowi, ile możliwość - podobna jak po stronie Mussoliniego i Hitlera - przećwiczenia taktyk wojennych i sprzętu oraz - może nawet przede wszystkim - okazja do zwalczania w obozie republikańskim trockistów i anarchistów; gdy udana próba broni jądrowej z Hiroszimie i Nagasaki nie tyle miała - jak brzmiało uzasadnienie - oszczędzić ofiar (we własnej armii i w populacjach okupowanych przez Japończyków) oraz przyśpieszyć zakończenie wojny na Dalekim Wschodzie, ile… dać coś do zrumienia Stalinowi, skoro już dojrzewała Żelazna Kurtyna. Bardzo oryginalne to rozwiązanie: rozprawa ze zbrodniarzami wojennymi megazbrodnią wojenną, rozpoczęcie Ery Pokoju inauguracją broni masowej zagłady. Podobnie jak zwalczanie komunizmu (jako wroga wolności, praw człowieka i demokracji) przez wspieranie i ochranianie najbardziej brutalnych dyktatur i despocji w państwach azjatyckich czy latynoskich. Dorzućmy jeszcze do tej kolekcji stalinowską walkę z wyzyskiem, o lepszą przyszłość dla ludzi pracy w obozach pracy - gułagach; objęcie opieką Ukrainy Zachodniej (na podstawie wiadomego tajnego paktu) tuż po takiej opiece nad Ukrainą Wschodnią, jaką był Wielki Głód.

**Przewrotność perwersyjna i perfidia**

We wszystkich klasycznych spektaklach makiawelizmu w wielkiej polityce (ale i w powszednich praktykach w sferze biznesu, zarządzania, w pasożytniczym uwodzicielstwie, w prywatnych intrygach w imię zemsty lub zadośćuczynienia własnej zawiści) przewija się ta sama **zasada przewrotności**. Na czym ona polega?

Nadajemy samym słowom, pojęciom lub gestom, rytuałom i czynom o ustalonym już znaczeniu taki okolicznościowo lub trwale dogodny dla nas sens, który wcześniejszemu dokładnie zaprzecza.

Przykłady powszednie: donos upozorowany na pochwałę; przysługa będąca zmyłką i pułapką z przynętą; jednorazowa pomoc, która nas niewiele kosztuje, lecz wspomożonego czyni wiecznym dłużnikiem zobowiązanym do rewanżu lub posłuszeństwa na kredyt, w ciemno.

A w życiu publicznym: Walka o „wolność sumienia” jako sztandar i parawan dla dyskryminacji innowierców lub niewierzących. „Walka o prawdę” - w korelacji z „walką o wolność słowa” jako tytuł do bezkarnego i bezceremonialnego znieważania, poniżania i zniesławiania innych, forsowania - nawet wbrew wszelkim oczywistościom - kłamstwa, które obraża i prawdę, i inteligencje odbiorców. Nazywanie prześladowaniem (własnej grupy, instytucji lub osoby) najbardziej nawet nieśmiałej i ugrzecznionej obrony i polemiki ze strony tych, których my znieważamy i szykanujemy. Powszechnie wiadomo np., że we współczesnej Polsce katolicy jako tacy oraz Kościół są prześladowani, atakowani, stoją w obliczu śmiertelnego zagrożenia. Obecnie zagłada nadciąga ze strony tych Zboczeńców i Dyktatorów Tolerancji.

Makiawelista nadaje własnemu postępowaniu interpretację tyleż jedynie słuszną, co przyprawiającą o oszołomienie. Przykład: w ramach walki z Państwem Islamskim Erdogan zajął się w rzeczywistości… Kurdami (walczącymi z ISIS kosztem ogromnych ofiar) - na własnym terytorium i na gościnnych występach w Syrii.

Przewrotność bywa też u makiawelistów - podobnie jak hipokryzja - „wielozwrotna”. Wówczas polega to na tym, że w każdej kolejnej fazie działania zaprzecza się każdej poprzedniej, nie odczuwając zakłopotania ni wahania nawet wtedy, gdy finał jest potwierdzeniem stanowiska lub decyzji absolutnie i „pryncypialnie” negowanej w punkcie wyjścia. Tak bywało np. w praktyce czystek stalinowskich lub im podobnych: najpierw nakazujemy bezwzględnie zniszczyć pewną frakcję lub kategorię społeczną, następnie wykonawców tej woli nagradzamy i awansujemy za to, po czym rzucamy na pożarcie właśnie tych zasłużonych, dopiero co nagrodzonych, gorliwych i niezawodnych w wykonaniu tej mokrej roboty, uznając ich za zbrodniarzy, zdrajców, dywersantów wobec Wspólnej Sprawy. A w rozprawie z nimi może się przydać nawet uroczysta rehabilitacja ich ofiar. I wszystkie te kolejne zwroty pozytywnie sumują się w wizerunku zawsze nieomylnego i sprawiedliwego Wodza.

Najbardziej wyrafinowaną formą przewrotności jest PERFIDIA. To taki sposób działania, w którym rozmyślnie (a sztucznie, grą pozorów czy jakąś przynętą) wzbudzamy czyjeś zaufanie lub wykorzystujemy i pobudzamy zaufanie już istniejące rozmaitymi zachętami, aby następnie zaufania tego (np. do pewnych zasad, do demonstrowanych rzekomo dobrych intencji, uprawdopodobnionych np. przysługą, pomocą) nadużyć przeciw ufającemu. I co więcej, gdy szkodzimy komuś nie tyle własnym działaniem, wysiłkiem, ile jego własnym, którym zaczynamy sterować.

Po mistrzowsku takim mechanizmem posłużył się wielokrotnie Hitler w latach 1938 i 1939, rozgrywając przeciwko sobie państwa skonfliktowane w kwestiach terytorialno-etnicznych, wciągając je (w tym Polskę - wkraczającą z orkiestrą na Zaolzie) do krótkowzrocznego działania na własną szkodę. Zastawił wielostronną pułapkę, która pozwalała następnie szachować i zwasalizować Słowację, Węgry, Rumunię. Cóż dopiero powiedzieć o „kupieniu” przez Francję i Wielką Brytanię niespełna rocznego okresu „pokoju” („pokoju” z aneksjami i rozbiorami) za niewygórowaną jak dla nich cenę „sprzedania” Czechosłowacji. A mało kto pamięta, jak przydał się Niemcom przemysł czeski i uzbrojenie armii czechosłowackiej w nadchodzącej wojnie przeciwko Polsce, Francji, Wielkiej Brytanii.

**Sprytny bat’ka**

Po sąsiedzku możemy nauczyć się makiawelicznej finezji na przykładzie mocno u nas niedocenianego Aleksandra Łukaszenki, na mocy *wishful thinking* postrzeganego i przedstawianego w polskich mediach jako zamordysta-prostak.

Akt pierwszy: Kryzys ukraiński, z kulminacją w postaci separacji obwodu ługańskiego i donieckiego oraz aneksji Krymu - po mistrzowsku wykorzystany „misją dobrych usług”, inicjatywą mediacji (gospodarz rozmów jako inicjator rozmów), skrzętnie podchwyconą przez hegemonów UE. W imię troski o pokój dyktator osiągnął kilka celów naraz, bez narażania się na jakiekolwiek ryzyko. Inicjatywą tą zdystansował się od Rosji, bez stwarzania wrażenia, że wystąpił przeciwko Rosji, a nawet zachowując alibi, że w ten sposób pomaga Starszemu Bratu jakoś wyplątać się z awantury. Zarazem nadał sobie status bezstronnego i niemal postronnego uczestnika gry. W ten sposób spowodował zmianę wizerunku swej władzy jako wasalnej (jakież to używanie mieli w Polsce komentatorzy odnosząc się do skrótu ZBiR), uzyskał swoiste uznanie ze strony polityków Unii (skoro inicjatywa była tak konstruktywna i zgodna z zasadami UE) - tak bezcenne dla potwierdzenia swojej legitymizacji, wcześniej podważanej w Europie. Co więcej, w pewnym stopniu zaszachował Rosję szansą zrównoważenia swej zależności od niej przez oczekiwane i możliwe formy nagrodzenia tego zwrotu ze strony państw Europy Zachodniej i instytucji UE.

Akt drugi - posunięcie jeszcze bardziej mistrzowskie. Po „spałowaniu” demonstracji antyrządowych i „daniu wycisku” zatrzymanym w areszcie, gdy już w całej Białorusi, jak i w otoczeniu międzynarodowym narastało oburzenie i przeświadczenie, że po czymś takim jego upadek jest już tylko kwestią czasu, Łukaszenka ogłasza w 25-stronicowym (!) dekrecie długą listę odznaczeń dla „siłowików” za wzorową służbę, czytaj: za dyspozycyjność i niezawodność w zadaniu pacyfikacji, w eskalacji represji.

Nieprzesadnie przenikliwy obserwator czy nawet komentator takiego zagrania być może złapał się za głowę. Czy to ładny poniekąd (choć w bardzo brzydkiej sprawie) odruch wdzięczności władcy dla wiernych sług? Czy to wyraz uznania dla nich i wiary, że nadal może na nich polegać? Czy może to trywialna próba kupienia tych, którzy mogą się w następnej podobnej sytuacji zawahać, zawieść? Róbcie co do was należy nie oglądając się na te płacze, krzyki, protesty i groźby pociągnięcia do odpowiedzialności - bo ja murem stoję za wami tak jak wy za mną, a na wzorowych służbistów czekają ordery, awanse i podwyżki? Czy też to przejaw jakiejś klinicznej zawziętości, mściwości - taki wściekły „gest Kozakiewicza” w odpowiedzi na akty potępienia? A może to skrajny przejaw głupoty - bo podał tych „laureatów” na talerzu tym, którzy w przyszłości (być może nieodległej) będą rozliczać dyscyplinarnie i sądownie za działania bezprawne, przestępcze, nawet zbrodnicze?

Otóż nie. Ten „piękny gest” pod adresem aparatu represji, który „nie pękał”, to w rzeczywistości uczynienie tych funkcjonariuszy (od dygnitarzy po szeregowych użytkowników pałek, tarczy i granatów gazowych) swoimi zakładnikami. Po takim donosie udającym pochwałę i dziękczynienie zamyka się im drogę odwrotu. Gdyby teraz mieli powstrzymać się od działania, to zadziałaliby na własną szkodę, gdyż ułatwiliby „sprzątanie”, rozliczenia po upadku bat’ki.

Z taką wiedzą porównawczą przyjrzyjmy się makiawelicznej ekwilibrystyce sterników Dobrej Zmiany w Polsce.

Oto najkrótszy katalog makiawelicznej wirtuozerii rządzącego obozu prawicy i pewnych jego sojuszników.

**Makiawelizm świętoszków - nauczycieli miłości**

Zacznijmy od mocodawców namaszczających Dobrą Zmianę, zapewniających jej skuteczne wsparcie „dobrym słowem”, tj. „Słowem Bożym”.

Gdy już - za sprawą filmu „Kler”, potem pierwszego dokumentu braci Sekielskich wydawało się, że nie tylko autorytet, ale i wpływ Kościoła legł w gruzach (pobożni, kościółkowi, lecz zbulwersowani draństwem inteligenci, pięknoduchy w środowiskach dziennikarskich i akademickich nabrali się tu na swój własny szok i pobożne życzenia), to jednak szybko, a nieoczekiwanie okazało się, kto tu ma ostatnie słowo, kto „śmieje się ostatni”. Nieoczekiwanie? Chyba tylko dla tych, którzy nie czytali lub nie przemyśleli „Farona” Prusa. A już tam ukazano, jak kasta kapłańska potrafi obrócić największe, nawet śmiertelne niebezpieczeństwo dla swojej władzy w sukces i „cud zbawienia”.

Przypomnijmy, kto nie pamięta tego zwrotu w akcji: w krótkim czasie klerykalna kontrofensywa nie tylko zagłuszyła megaskandal kościelnej pedofilii (nie tylko haniebnego nadużycia autorytetu sutanny, lecz jeszcze bardziej bezkarności, krycia sprawców i tuszowania tej patologii w instytucjach kościelnych), ale odwróciła kierunek ataku „ludu bożego” przez kampanię przeciw „ideologii LGBT”. Do hasła „tęczowej zarazy” i straszaka „marksizmu pedałów” prowadziła najpierw stonowana pokrętność. To znaczy: Teza I, że atak na księży i biskupów to odwracanie uwagi od pedofilii reżyserów, trenerów, nauczycieli. I teza II, że do pedofilii prowadzi homoseksualizm, rozpowszechniony przede wszystkim w kręgach artystycznej bohemy i celebrytów. Potem już szarża „poszła na całość”. Osiągnięto cel nie tylko defensywny: wykręt przed systemowym, strukturalnym rozliczeniem instytucjonalnej zgnilizny, potwierdzeniem równości wszystkich przestępców wobec prawa. Również cel ofensywny: teraz lud boży walczy jak o życie lub jak o niepodległość o to, by w szkołach nie dopuścić do edukacji dzieciaków w kwestiach ich własnego bezpieczeństwa i samoświadomości seksualnej. Istne „mistrzostwo świata”!

**Teraz perełki z repertuaru Prezesa.**

Gdy Polską wstrząsnął - co prawda, raczej na zasadzie burzy w szklance wody, bo głównie w mediach, a z niedużym rezonansem społecznym - skandal po soczystych premiach dla ministrów rządu Beaty Szydło, premiach, które „po prostu im się należały”, to Prezes genialnie zgoła wsłuchał się i wczuł w nastroje ludu prostego - pracowitego, a niedopłaconego. I nie tylko odkręcił tę bulwersującą decyzję, ale i postarał się o budujący przykład wychowawczy. Mianowicie - nakazał swym adherentom, konsumentom tych premii - przekazanie tego zbytku na cele społeczne, fundusze charytatywne. Uwzględniając - z niejaką ulgą - ten twardy niuans prawny, iż nie istnieje możliwość nieprzyjęcia lub zwrotu takiej premii. Wizerunek błądzących rządzących się poprawił, a nawet oczyścił. Wizerunek czujnego i sprawiedliwego Prezesa nabrał blasku: jest ktoś, kto jak Pan Bóg interweniuje, gdy trzeba i pilnuje, by wszystko było w porządku, wróciło do normy. Nikt się potem nie wgryzał w szczegóły, ile w tym nakazie gestu pokutniczego było puszczenia oka do swoich, ile osób posłusznie i naprawdę pozbyło się tego przybytku, ani też, jak zrekompensowano wymuszony ubytek innymi fruktami w spółkach Skarbu Państwa. Tego Pan Prezes już nie rozliczał ani publicznie, ani za kotarą. Jego tym bardziej nie rozliczono z wyegzekwowania groźnego pomruku.

Ale to tylko pierwszy stopień makiawelicznej perwersji. Pan Prezes „nauczył skromności” nie tylko błądzących ze swojego obozu, ale przede wszystkim tych, którzy zepsuli ucztę podczas deseru i przedwcześnie triumfowali. Dał po nosie tej opozycji. Jak wiadomo, nastąpiła przykładna, wychowawczo budująca obniżka uposażeń posłów, senatorów oraz samorządowców. Tak oto pod pretekstem zwalczania chciwości, demoralizacji, pod hasłem służebności i skromności władzy perfekcyjnie zemścił się na opozycji za podniesiony krzyk. Zemsta doskonała, ku aprobacie publiczności, która lubi, by było sprawiedliwie, czyli wszystkim po równo - czy to do żłobu, czy w ryj.

Jakby drugą odsłoną tego pysznego spektaklu jest niedawny skandal z projektem podwyżek, forsowanym na sposób PiSowski (na skróty w procedurach, pod osłoną nocy i wakacji, w pośpiechu, by nikt nie zauważył) przy współudziale opozycji z objawami pomroczności jasnej. Już samo „nawiązanie dialogu” z tą opozycją, która nic wspólnego (oprócz pieniędzy, jak widać) nie chce mieć ze sprawcami nadużyć władzy, naruszeń Konstytucji i elementarnej praworządności, to sukces historyczny i przełomowy, niezależnie od powstałego smrodu. Tym bardziej, że smród ten przylgnął bardziej do opozycji, pozbawił ją elementarnej wiarygodności, podczas gdy wyrozumiałość dla zapobiegliwości polityków Dobrej Zmiany jest dobrze znana, zagwarantowana powszechnym poczuciem, że oni przynajmniej się dzielą z obywatelami, odpalają im dolę od swoich kokosów. Obciążenie odpowiedzialnością za ten obciach opozycji (przez tyle lat rządzili i nie uregulowali tak pilnej sprawy, a teraz sami się dopraszali, to był ich pomysł) to już tylko smakowity deser.

Z kolei przypomnijmy tak barwny epizod, jak - tego samego dnia - Obrona Częstochowy (tj. Beaty Szydło przed votum nieufności na wniosek opozycji), zwieńczona laudacją i wiązanką kwiatów, a następnie po kilku godzinach jej „zdjęcie” z funkcji premiera. Pikantna demonstracja, KTO TU RZĄDZI. Nie będzie nam tu opozycja oceniała, rozliczała ani odwoływała premiera. Ale też wszyscy „nasi” muszą widzieć i wiedzieć, że o tym, kto co może i czy w ogóle może rozstrzyga tylko jeden czynnik; jest nią wola Prezesa. Zawsze stanowcza, choć czasem nieodgadniona, nieprzewidywalna, zmienna albo zaskakująca.

Inny znany przykład dobrozmianowej makiawelicznej ekwilibrystyki to wybory korespondencyjne w maju, które - jak wiadomo - nie odbyły się z winy opozycji, wyłącznie wskutek jej złośliwej obstrukcji. Zatem zmarnowanie 70 milionów złotych wydanych na niewykorzystane karty do głosowania i inne koszty przygotowań to naoczny przykład szkodnictwa nieodpowiedzialnej totalnej opozycji.

Na razie w cieniu Prezesa, lecz coraz bliżej światła rozwija takie sprawności harcerskie minister Ziobro. Jeśli Prezes sam go nie utrąci, z całą pewnością to on będzie najsprytniejszym graczem w grze o schedę.

\*

Największym problemem i ślepym zaułkiem współczesnej Polski jest nie to, jak marną - merytorycznie, jak i moralnie - mamy „klasę polityczną” (to nic nowego pod słońcem), lecz to, że na tym bezrybiu na tym więcej mogą sobie pozwolić jednostki z intrygancko-spiskowym tudzież kombinatorskim rodzajem kreatywności, a w tym czasie połowa społeczeństwa naprawdę uważa, że mózgu można nie przemęczać dociekliwością, że wystarczy brać, co dają (i jak w restauracji konsumować, nie pytając o higienę w kuchni), i przy tym wspólnie z kombinatorami kombinować, modlić się, bronić wiary.